

Jan Kochanowski

Pieśń świętojańska o sobótce

Gdy słońce raka zagrzewa,
A słowik więcej nie śpiewa,
Sobótkę, jako czas niesie,
Zapalono w Czarnym Lesie.
Tam goście, tam i domowi,
Sypali się ku ogniowi;
Bąki za raz troje grały
A sady się sprzeciwiały.
Siedli wszyscy na murawie;
Potym wstało sześć par prawie
Dziewek jednako ubranych
I belicą przepasanych.
Wszystki śpiewać nauczone,
W tańcu także niezganione;
Więc kolejną zaczynały,
A pierwszej tak począć dały:

Panna I

Siostry, ogień napalono
I placu nam postąpiono;
Czemu sobie rąk nie damy,
A społem nie zaspiewamy?
Piękna nocy, życz pogody,
Broń wiatrów i nagłej wody
Dziś przyszedł czas, że na dworze
Mamy czekać ranej zorze.
Tak to matki nam podały,

Samy także z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana
Zawždy sobótka palana.
Dzieci, rady mej słuchajcie,
Ojcowski rząd zachowajcie:
Święto niechaj świętem będzie,
Tak bywało przed tym wszędzie.
Święta przed tym ludzie czcili,
A przedsię wszystko zrobili;
A ziemia hojnie rodziła,
Bo pobożność Bogu miła.
Dziś bez przestanku pracujem
I dniom świętym nie folgujem:
Więc też tylko zarabiamy,
Ale przedsię nic nie mamy.
Albo nas grady porażą,
Albo zbyt ciepła każą;
Co rok słabsze urodzaje,
A zła drogość za tym wstaje.
Pracuj we dnie, pracuj w nocy,
Próżno bez Pańskiej pomocy;
Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.
Na tego my wszystko włożmy,
A z sobą sami nie trwóżmy;
Wrócić się i dobre lata,
Jeszcze nie tu koniec świata.
A teraz ten wieczór sławny
Święćmy jako zwyczaj dawny,
Niecąc ognie do świtania,
Nie bez pieśni, nie bez grania!

Panna II

To moja nawiętsza wada,
Że tańczę bardzo rada;
Powiedzcież mi, me sąsiady,
Jest tu która bez tej wady?
Wszystki mi się uśmiechacie,
Podobno ze mną trzymacie;
Postępuj myż tedy krokiem,
Aleć nie masz jako skokiem.
Skokiem taniec nasnadniejszy,
A tym jeszcze pochodniejszy,
Kiedy w bęben przybijają,

Samy nogi prawie drgają.
Teraz masz czas, umiesz li co,
Mój nadobny bębennico!
Wszystka tu wieś siedzi wkoło,
A w pośrodku samo czoło.
Żeby też tu ta nie była,
Która twemu sercu miła?
Każesz li, wierzyć będziemy,
Aleć insze rozumiemy.
Pomóż oto dobrej rzeczy,
A nasz taniec miej na pieczy;
Owa najdziesz i w tym rzędzie,
Coć za wszystkie płatna będzie.
Ja się nie umiem frasować,
Toż radzę drugim zachować;
Bo w trosce człowiek zgrzybieje
Pierwej, niż się sam spodzieje.
Ale gdzie dobra myśl płuży,
Tam i zdrowie lepiej służy;
A choć drugi zajdzie w lata,
I tak on ujdzie za swata.
Za mną, za mną, piękne koło,
Opiewając mi wesoło!
A ty się czuj, czyja kolej,
Nie masz li mię wydać wolej!

Panna III

Za mną, za mną, piękne koło,
Opiewając mi wesoło!
Czuję się, że moja kolej,
A ja nie mam wydać wolej.
Sam ze wszystkiego stworzenia
Człowiek ma śmiech z przyrodzenia;
Inszy wszelaki zwierz niemy
Nie śmieje się, jako chcemy.
Nie ma w swym szaleństwie miary,
Kto gardzi Pańskimi dary;
A bodaj miał płakać siła,
Komu dobra myśl niemiła.
Śmiejmy się! Czy nie masz czemu?
Śmieję się przynamniej temu,
Że, nie mówiąc nic trefnego,
Chcę po was śmiechu śmiesznego.
Wystąp ty, coś ciągnął kota,

A puść się na chwilę plota.
Uchowa cię dziś Bóg szkody
Bo tu opodal do wody.
Ciagnie go drugi na suszy
Tobie trzeba aż po uszy
Niebożę mój, kto cię zbłąźnił,
Żeś tak srogie zwierzę draźnił?
Nie znasz ludzi, co przed kotem
Pierzchają nawięszym błotem?
A na jego głos straszliwy
Ledwe drugi będzie żywy
Głaszcz na nim, jako chcesz, skórę,
On przedsię ogonem wzgórze;
Zły z nim pokój, gorsza zwada;
Jeszcze i dziś strach sąsiada.
Czasem też i z dachu spadnie,
A przedsię na nogi padnie;
I chłop foremniejszy bywa,
Gdzie kot we łbie przemieszkiwa.
A to jako w nim szacować,
Że umie i praktykować?
A to tak wieszczą bestyja,
Że się zawždy na deszcz myja.
Więc łowiec niepospolity
A w swych sprawach dziwnie skryty.
K'temu rzadko uśnie w nocy,
Ale ufa zawždy mocy.
Kocie, wszystko to do czasu,
Strzeż wilka wyszczekać z lasu:
A może być i w tym stadzie,
Co już myśli o zakładzie.

Panna IV

Komum ja kwiateczki rwała,
A ten wianek gotowała?
Tobie, miły, nie inszemu,
Któryś sam mił sercu memu.
Włóż na piękną głowę twoje
Tę rozkwitłą pracą moje;
A mnie same na sercu miej,
Toż i o mnie sam rozumiej.
Żadna chwila ta nie była,
Żebych cię z myśli spuściła;
I sen mię prace nie zbawi,

Śpię, a myślę, by na jawi.
Tę nadzieję mam o tobie,
Że mię też masz za co sobie:
Ani wżgardzisz chucią moją,
Ale mi ją oddasz swoją.
Tego zataić nie mogę,
Co mi w sercu czyni trwożę;
Wszystki tu wzrok ostry mają
I co piękne, dobrze znają.
Prze Bóg, siostry, o to proszę,
Niech tej krzywdy nie odnoszę,
By mię która w to tknąć miała,
O com się ja utroskała.
O wszelaką inszą szkodę
Łacno przyzwolę na zgodę;
Ale kto mię w miłość ruszy,
Wiecznie będzie krzyw mej duszy!

Panna V

Zwierzęć się, gromado moja,
Nie mam przed Szymkiem pokoja!
Za trzewik mi zastępuje,
A powiada, że miłuje.
Szymku, by to prawda była,
Dobrze bych Bogu służyła;
Ale ty rad z ludzi szydzisz,
Zwłaszcza gdy prostaka widzisz.
Tobie to wolno samemu,
Ale, wierę, nie inszemu;
Bo ty z tym nadobnie umiesz,
A gdzie kogo tknąć, rozumiesz.
I któraż by nie szła rada
Za tak gładkiego sąsiada?
Podajże jej kęs nadzieje,
Alić się już moja śmieje.
I samam tak głupią była,
Żem ci też kiedy wierzyła;
Dziś już nic i pókim żywa,
Znam cię, ziółko, żeś pokrzywa.
Ze mną sobie rzecz najdujesz,
Drugiej nogę przystępujesz;
Odpuść mi: silnyś przechyra,
A ja z takim nie mam mira.
Nie sprawujże się przez miarę,

Boć zaś ludzie dadzą wiarę;
A mało sobie poprawisz,
Że mię w nieprawdzie zostawisz.

Panna VI

Gorące dnie nastawają,
Suche role się padają;
Polny świercz, co głosu sstaje,
Gwałtownemu słońcu łaje
Już mdłe bydło szuka cienia
I ciekącego strumienia,
I pasterze, chodząc za niem,
Budzą lasy swoim graniem.
Żyto się w polu dostawa
I swoją barwą znać dawa,
Iż już niedaleko żniwo
Miej się do sierpa co żywo!
Sierpa trzeba ozimie,
Kosa się zejdzie jarzynie;
A wy, młodszy, noście snopy,
Drudzy układajcie w kopy!
Gospodarzu nasz wybrany,
Ty masz mieć wieniec kłosiany,
Gdy w ostatek zboża zatnie
Krzywa kosa już ostatnie.
A kiedy z pola zbierzemy,
Tam dopiero odpoczniemy
Dołożywszy z wierzchem broga;
Już więc, dzieci, jedno Boga!
Wtenczas, gościu, bywaj u mnie,
Kiedy wszystko najdziesz w gumnie,
A jeśli ty rad odkładasz,
Mnie do siebie drogę zadasz.

VII

Próżno cię patrzam w tym kole:
Twoja, miły, rozkosz pole;
A raczej zwierz leśny bijesz,
Niż tańczujesz albo pijesz.
Ja też, bym nabarziej chciała,
Trudno bym się zdobyć miała
Na lepszą myśl; bo po tobie
Serce zawždy tęskni sobie.
Wolałabym też tym czasem

Gdziekolwiek pod gęstym lasem
Użyć z tobą towarzystwa,
Pomogę ja i myślistwa.
Czego miłość nie przywyknie?
Już ja trafię, gdy pies krzyknie,
Gdzie zajeżdżać zającowi
Mając charty pogotowi.
A kiedy rzucisz sieć długą,
Jeśli się swoją posługą
Ni nacz więcej nie przygodzę,
Niech za tobą smycz psów wodzę!
Żadna gęstwa, żadne głogi
Nie przekażą mojej drogi;
Tak lato jako śrzechę
Przy tobie ja wytrwać mogę!
Albo, mój myśliwcze, tedy
Pokwap' się do domu kiedy;
Albo mnie ciężko nie będzie
Ciebie naszladować wszędzie!

Panna VIII

Pracowite woły moje,
Przy tym lesie chłodne zdroje
I łąka nieprzepasiona,
Kosą nigdy nie sieczona.
Tu wasza dziś pasza będzie;
A ja, mając oko wszędzie,
Będę nad wami siedziała
I tymczasem kwiatki rwała.
Kwiatki barwy rozmaitej,
Które na łubce obszytej
Usadzę w nadobne koło
I włożę na swoje czoło.
Tak dziewczka, jako młodzieniec,
Nie prosź mię nikt o mój wieniec!
Samam go swą ręką wiła,
Sama go będę nosiła.
Dałam wczora taki drugi;
Będzie mi go żal czas długi;
Bo mię za raz pobrać dano,
Czego mi czynić nie miano.
Pracowite woły moje,
Wam płyną te chłodne zdroje;
Wam kwitnie łąka zielona,

Kosą nigdy nie sieczona!

Panna IX

Ja śpiewam, a żal zakryty
Mnoży we mnie płacz obfity.
Śpiewa więzień okowany
Tając na czas wewnętrznej rany.
Śpiewa żeglarz w cudze strony
Nagłym wiatrem zaniesiony;
I oracz ubogi śpiewa,
Choć od pracy aż omdlewa.
Śpiewa słowik na topoli,
A w sercu go przedsię boli
Dawna krzywda; mocny Boże,
Iż z człowieka ptak być może!
Nadobnać to dziewczka była,
Póki między ludźmi żyła;
Toż niebodze zawadziło,
Bo każdemu piękne miło.
Zły a niewierny pohańcze,
Zbójca własny, nie posłańcze!
Miawszy odnieść siostrę żenie
Zawiodłeś ją w leśne cienie.
Próżność jej język urzynał,
Bo wszystko, coś z nią poczynał,
Krwia na rąbku wypisała
I smutnej siostrze posłała.
Nie wymyślaj przyczyn sobie,
Pewnać już sprawa o tobie;
Nie składaj nic na zwierz chciwy,
Umysł twój krzyw niecotliwy.
Siadaj za stół, jeśliś głodzien,
Nakarmią cię, czegoś godzien;
Już ci żona warzy syna,
Nieprzejednanać to wina.
Nie wiesz, królu, nie wiesz, jaki
Obiad i co za przysmaki
Na twym stole; ach, łakomy,
Swe ciało jesz, niewiadomy!
A gdy go tak uraczono,
Głowę na wet przyniesiono;
Temu czasa z rąk wypadła,
Język zmiłknał, a twarz zbladła.
A żona powstawszy z ławy:

„Coć się zdadzą te potrawy?
To za twą niecnotę tobie,
Zdrajca mój, synowski grobie!”
Porwie się mąż ku niej zatym,
Alić nasz dudkiem czubatym;
Sama się w jaskółkę wdała,
Oknem, łając, poleciała.
A ona niewinna córa
Obrosła w słowicze pióra;
I dziś wdzięcznym głosem cieszy,
Kto się kolwiek w drogę śpieszy.
Chwała Bogu, że te kraje
Niosą insze obyczaje,
Ani w Polszcze jako żywy
Zjawiły się takie dziwy.
Jednak ja mam, co mię boli;
A by dziś nie ludziom k’woli,
Co śpiewam, płakać bych miała,
Acz me pieśni płacz bez mała.

Panna X

Owa u ciebie, mój miły,
Me prośby ważne nie były;
Próżnom ja łzy wylewała
I żałośnie narzekala.

Przedsięś ty w swą drogę jechał,
A mnieś, nieszczęsnej, zaniechał
W ciężkim żalu, w którym muszę
Wiecznie trapić moje duszę.

Bodaj wszystkich mąk skosztował,
Kto naprzód wojsko szykował
I wynalazł swoją głowę
Strzelbę srogą, piorunową.

Jakie ludzkie głupie sprawy:
Szukać śmierci przez bój krwawy!
A ona i tak człowieczy
Upad ma na dobrej pieczy.

Przynamniej by mi w potrzebie
Wolno stanąć wedla ciebie;
Przywykłabych i ja zbroi,

Bodaj przepadł, kto się boi!

Jednak ty tak chciej być śmiałym,
Jakoby się wrócił całym;
A nie daj umrzeć mnie, smutnej,
W płaczu i w trosce okrutnej.

A wiarę, coś mi ślubował,
Pomni, abyś przy tym chował;
Tę mi przynieś a sam siebie;
Dalej nie chcę nic od ciebie!

Panna XI

Skrzypku, by w tej pięknej rocie
Usłyszeć co o Dorocie,
Weźmi gęśle, jakoć miła,
A zagraj nie myśląc siła!

Nieprześlącona Doroto,
Co między pieniędzmi złoto,
Co miesiąc między gwiazdami,
Toś ty jest między dziewczkami!

Twoja kosa rozczosana
Jako brzoza przyodziana;
Twarz jako kwiatki mieszane
Lelijowe i różane.

Nos jako sznur upleciony,
Czoło jak marmór gładzony;
Brwi wyniosłe i czarnawe,
A oczy dwa węgla prawe.

Usta twoje koralowe,
A zęby szczerze perłowe;
Szyja pełna, okazała,
Piersi jawne, ręka biała.

Serce mi zakwitnie prawie
Przy twej przyjemnej rozprawie;
A kiedy cię pocałuję,
Trzy dni w gębie cukier czuję.

W tańcuś jak jedna bogini,

A co cię skutniejszą czyni:
Nie masz w tobie nic hardości,
Co więc rzadko przy gładkości.

Tymeś ludziom wszystkim miła
I mnieś wiecznie zniewoliła;
Przeto cię me głośnie strony
Będą słać na wsze strony.

Panna XII

Wsi spokojna, wsi wesola,
Który głos twej chwale zdoła?
Kto twe wczasy, kto pożytki
Może wspomnieć za raz wszystkie?

Człowiek w twej pieczy uczciwie
Bez wszelkiej lichwy żywie;
Pobożne jego staranie
I bezpieczne nabywanie.

Inszy się ciągną przy dworze
Albo żeglują przez morze,
Gdzie człowieka wicher pędzi,
A śmierć bliżej niż na piędzi.

Najdziesz, kto w płat język dawa,
A radę na funt przedawa,
Krwia drudzy zysk oblewają,
Gardła na to odważają.

Oracz pługiem zarżnie w ziemię;
Stąd i siebie, i swe plemię,
Stąd roczną czeladź i wszytek
Opatruje swój dobytek.

Jemu sady obradzają,
Jemu pszczoły miód dawają;
Nań przychodzi z owiec wełna
I zagroda jagniąt pełna.

On łąki, on pola kosi,
A do gumna wszystko nosi.
Skoro też siew odprawiemy,
Komin wkoło obsiędziemy.

Tam już pieśni rozmaite,
Tam będą gadki pokryte,
Tam trefne pęsy z ukłony,
Tam cenar, [tam] i goniony

A gospodarz wzięwszy siatkę
Idzie mrokiem na usadkę
Albo sidła stawia w lesie;
Jednak zawždy co przyniesie.

W rzece ma gęste więcierze,
Czasem wędą ryby bierze;
A rozliczni ptacy wkoło
Ożywają się wesolo.

Stada igrają przy wodzie,
A sam pasterz, siedząc w chłodzie,
Gra w puszczalną prostą pieśń;
A faunowie skaczą leśni.

Zatym sprzętna gospodyni
O wieczornej pilności czyni,
Mając doma ten dostatek,
Że się obejdzie bez jatek.

Ona sama bydło liczy,
Kiedy z pola idąc ryczy,
Ona i spuszczać pomoże;
Męża wzmaga, jako może.

A niedorośli wnukowie,
Chyląc sięku starszej głowie,
Wykną przestawać na małe,
Wstyd i cnotę chować w cale.

Dzień tu, ale jasne zorze
Zapadłyby znowu w morze,
Niżby mój głos wyrzekł wszytki
Wieśne wczasy i pożytki.